

Stanisław Szukalski

„SAMORODNY”

W Gdyni właśnie otwarto muzeum Stanisława Szukalskiego – proroka, wizjonera i skandalisty – rzeźbił orły jak bestie i projektował świątynie większe niż życie. Nie uczy się o nim w szkołach, a jednak był jednym z najoryginalniejszych polskich artystów XX wieku. Nazywano go „największym polskim rzeźbiarzem XX wieku”, a potem skazano na zapomnienie. Odkryli go na nowo w Kalifornii outsiderzy i rodzina DiCaprio, zafascynowani jego niezwykłą osobowością i enigmatycznym talentem. Dziś badacze doszukują się w jego rysunkach pierwowzorów superbohaterów, a Netflix poświęcił mu dokument. Teraz jego monumentalne wizje wracają nad Bałtyk, by znów rozpalić wyobraźnię.

Kim był Stanisław Szukalski? Geniuszem czy szaleńcem? Narodowym prorokiem czy ekscentrykiem z Kalifornii? Był jak żywy paradoks – człowiek, którego życie i twórczość przypominają gotowy scenariusz. W jednej chwili okrzyknięty „największym polskim artystą XX wieku”, w następnej – wyśmiewany i spychany na margines.

Nie sposób go zaszufładować. Rysował i szkicował z obsesyjną dokładnością, malował portrety i obrazy pełne symboli, rzeźbił monumentalne figury i reliefy. Projektował pomniki większe niż życie, wymyślał świątynie sztuki, które miały być narodowymi sanktuariami. A gdy brakowało mu materii, tworzył światy na papierze – tysiące stron fantastycznych teorii, w których antropologia mieszała się z mitologią, a nauka z czystą wizją artysty. Był prorokiem, skandalistą i wizjonerem w jednym – i pewnie dlatego do dziś nie daje nam spokoju.

#Polska enfant terrible z Warty

Stanisław Szukalski urodził się 13 grudnia 1893 roku w Warcie – niewielkim miasteczku, gdzie patriotyczne uniesienia mieszały się z ciężką pracą w kuźniach i warsztatach rzemieślniczych. Dzieciństwo spędził jednak w Gidlach, do których rodzina przeprowadziła się w 1903 roku. To tutaj, w cieniu niewielkiego kościółka pw. św. Marii Magdaleny, po raz pierwszy ujawnił się jego talent plastyczny – Staś rzeźbił figurki, by zyskać sympatię koleżanek. Gidle, od stuleci znane jako miejsce pielgrzymek, pełne było niecodziennych obrazów: barwne procesje, przyjezdni w strojach ludowych, ale też kalecy i żebracy proszący o jałmużnę. Ten świat sacrum i cierpienia mocno działał na wyobraźnię chłopca, karmiąc jego wrażliwość i późniejsze obsesje artystyczne.

Ojciec, kowal i społecznik, widząc, że życie na prowincji nie da rodzinie perspektyw, wyjechał do Chicago. W połowie 1907 roku sprowadził tam żonę i dzieci. I właśnie wtedy, trzynastoletni Staś rozpoczął naukę w Art Institute of Chicago. Trafił do sal pełnych dorosłych studentów, gdzie wyróżniał się nie tylko młodym wiekiem, ale też bezczelną pewnością siebie. Talent miał w rękach – i był to talent, którego nie dało się przeoczyć.

W 1909 roku wrócił do Polski i rozpoczął naukę w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni Konstantego Laszczki. Tu także szybko dał się poznać jako uczeń krnąbrny i arogancki. „Tak się nie rzeźbi” – mówili profesorowie. „A ja wam pokażę, jak się rzeźbi naprawdę” – odpowiadał. Nie znosił kompromisów, nie uznawał półśrodków. Kiedy popadł w konflikt z Laszczką, opiekę nad młodym rzeźbiarzem roztoczył Jacek Malczewski, pozwalając mu korzystać ze swojej pracowni i modeli. Już w 1913 roku jego prace pokazano obok dzieł Malczewskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego) – co było jasnym sygnałem, że Szukalski wyrasta na figurę pierwszej ligi artystycznych buntowników. Jeszcze przed trzydziestką okrzyknięto go „największym żyjącym polskim artystą”. Ale już wtedy było jasne, że Szukalski nikogo nie słucha – będzie iść własną drogą, choćby prowadziła go pod prąd.

Rzeźbiarska rewolucja

To, co tworzył, wymykało się klasyfikacjom. W jego rzeźbach klasyczne proporcje antyku spotykały się z ekspresją i deformacją – krytycy nazwali to później „bent classicism”, czyli klasycyzmem wygiętym. Postaci Szukalskiego były muskularne, napięte, pełne ruchu, jakby zatrzymane w momencie eksplozji. Widać w nich inspiracje sztuką antyczną, ale też Aztekami, Egipcjanami, rzeźbą prekolumbijską. Do tego dodawał własne, słowiańskie mity.

Rzeźbił portrety – jak ten własnej matki, monumentalny, pełen powagi, z ostrymi rysami, które bardziej przypominały posąg niż realistyczne przedstawienie. Tworzył fantastyczne bestie i symbole – orły, topory, demony. Malował obrazy, projektował całe budowle i pomniki. Był artystą totalnym – takim, który nie odróżniał rysunku od rzeźby, architektury od malarstwa.

Monumentalne sny

Dla Szukalskiego sztuka nigdy nie była dekoracją – miała być orężem, katechizmem i konstytucją w jednym. Polska, odzyskawszy niepodległość, była dla niego pustym płótnem, na którym trzeba było od nowa wykuć narodową mitologię. On sam widział się w roli proroka-rzeźbiarza, który dłutem i gliną zbuduje nową świadomość zbiorową.

Marzył o pomnikach, które nie byłyby ozdobą placów, lecz świątyniami. O monumentach, które miały uczyć, wychowywać i narzucać dumną narrację. Dla niego każdy cokolwiek stawał się ołtarzem, każda figura – symbolem większym niż życie. Rzeźba miała przemawiać mocniej niż politycy, wyrażać siłę narodu i odradzającej się Polski. Nie tylko marzył, ale słowa przekuwał w czyny.

W Wilnie wygrał konkurs na pomnik Mickiewicza. Zamiast klasycznego monumentu zaproponował piramidę, która przypominała raczej świątynię Majów niż cokolwiek romantycznego poety. Jedni mówili: „geniusz, wreszcie coś nowego!”. Inni pytali: „jak można Mickiewicza zamknąć w kamiennej piramidzie?”. Spór był tak gorący, że projekt nigdy nie doczekał się realizacji.

W Katowicach powstał monumentalny relief „Orzeł Piastowski”. Nie był to grzeczny ptak heraldyczny – to była bestia o potężnych skrzydłach, gotowa do lotu, symbol siły odradzającego się państwa. Ludzie stawali pod nim jak pod nowym bóstwem. Niemcy zniszczyli go w 1939 roku, ale w pamięci mieszkańców przez lata krążyły o nim legendy.

W Krakowie planował „Duchtynię”, świątynię sztuki wykutą w wapiennych skałach pod Wawelem, tuż obok Smoczej Jamy. Miała być sanktuarium sztuki polskiej, miejscem, gdzie naród uczy się swojej wielkości.

Do tego niezliczone projekty pomników i rzeźb – od monumentalnego pomnika Bolesława Chrobrego w Katowicach, którego gipsowy model w skali 1:1 czekał na realizację, po mniejsze, niezwykle ekspresyjne portrety i szkice.

Od biedy po salony

Pierwsze lata dorosłości były dla Szukalskiego brutalną szkołą życia. W Chicago i Nowym Jorku często nie miał za co jeść, żył w zimnych mieszkaniach, dorabiał przypadkowymi pracami, a wolne chwile spędzał z ołówkiem w ręku. Głód i ubóstwo paradoksalnie go hartowały – twierdził później, że to wtedy nauczył się „wykuwania własnej wyobraźni”.

Los odmienił się w 1922 roku, gdy ożenił się z Helen Walker – dziewczyną z chicagowskiej socjety, córką lekarza, ale też artystką, która w 1928 roku miała własną wystawę akwarel i rysunków w Arts Club of Chicago. Ich małżeństwo otworzyło przed nim drzwi do zupełnie innego świata. Z chłopaka z prowincji i imigranta stał się bywalcem paryskich kawiarni i salonów artystycznych. Kupili dom w podparyskim May-en-Multien, gdzie spędzali lato, i drugi – w sielskim Męcmierzu pod Kazimierzem Dolnym. Dla Helen były to miejsca wypoczynku i kontaktu z elitą, dla Szukalskiego – warsztaty, w

których bez końca rzeźbił i szkicował. W 1926 roku w Paryżu przyszła na świat ich córka, Elżbieta Kalina („Kali”) Szukalska – jedyne dziecko artysty.

Małżeństwo jednak zaczęło się rozpadać. Helen była kobietą światową, lubiła towarzystwo i elegancję. Szukalski coraz bardziej zamykał się w swoich obsesjach, głośnych manifestach i kłótniach ze środowiskiem artystycznym. W 1932 roku Helen złożyła pozew rozwodowy.

Rok później, w 1933 roku, artysta znalazł nową partnerkę – Joan Lee Donovan, guwernantkę jego córki, później nauczycielkę, a zarazem kobietę o artystycznej wrażliwości. W 1934 roku w Hollywood wzięli ślub. Joan była jego przeciwieństwem: spokojna, lojalna, gotowa wspierać go we wszystkim. Nie miała potrzeby bywania w salonach, interesowały ją pracownia, płótna i rozmowy o sztuce. To z nią Szukalski spędził resztę życia. Joan nie tylko akceptowała jego obsesje – dzieliła je, stając się jego powierniczką i opoką.

„Stach z Warty”

W międzyczasie, jeszcze w Polsce, narodziła się jego legenda. W 1929 roku Szukalski powołał w Krakowie Szczep Rogate Serce – wspólnotę młodych artystów, którzy mieli tworzyć „sztukę czysto polską”, zakorzenioną w słowiańszczyźnie i wolną od obcych wpływów. To właśnie wtedy w pełni objawił się jako „Stach z Warty” – płomienny mówca i wizjoner, który traktował sztukę jak religię, a siebie samego jak kapłana nowej estetyki. Na zebraniach i wystawach przemawiał tak, jak rzeźbił – ostro, bez kompromisów, z ogniem. Publiczność raz wynosiła go na piedestał, raz wygwizdywała. Polska nie zawsze była gotowa na proroków.

Dla swoich uczniów był mistrzem i duchowym przewodnikiem. Dla krytyków – megalomanem, który coraz bardziej izolował się od rzeczywistości. Jego manifesty były ostrzejsze niż długi, a publiczne wypowiedzi podszyte radykalnymi poglądami – także tymi, które dziś budzą sprzeciw i rzucają cień na jego biografii.

W 1936 roku wrócił do Polski, tym razem na fali zaproszeń ze Śląska (m.in. wojewody Michała Grażyńskiego). Osiadł w Krakowie, kontynuując działalność Szczepu i rozwijając wizje monumentalnych pomników. Jego nazwisko wracało na łamy gazet, a projekty – coraz śmielsze i bardziej kontrowersyjne – wywoływały gorące spory. Do wybuchu wojny kursował między Krakowem a Warszawą, gdzie urządził swoją największą pracownię. To właśnie tam gromadził tysiące rysunków, modele i projekty – dorobek całego życia.

A potem przyszła katastrofa. We wrześniu 1939 roku niemieckie bomby spadły na Warszawę, zamieniając pracownię w gruzy. W jednej chwili przepadło wszystko, co tworzył przez dziesięciolecie. Dla artysty, który wierzył w wieczność swoich dzieł, to był cios nie do udźwignięcia. Kilka dni później opuścił Polskę. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych – i już nigdy do ojczyzny nie wrócił.

#Ameryka Prorok z Hollywood

Do Stanów Zjednoczonych przyjechał z pustymi rękami – i świadomością, że zaczyna od zera. W Los Angeles próbował odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Pracował przy produkcjach filmowych, projektował dekoracje, rysował – czasem dla studiów, czasem dla kolekcjonerów. Ale jego ambicje nigdy nie mieściły się w ramach rzemiosła. Jeśli w Polsce marzył o pomnikach i świątyniach, to w Ameryce zaczął budować całe światy na papierze.

Zermatyzm – mitologia własnej roboty

Obsesją jego drugiego życia stała się teoria, którą ochrzcił Zermatyzmem. Miała być nauką totalną – próbą wyjaśnienia całych dziejów ludzkości. Według Szukalskiego po wielkim potopie cywilizacja odrodziła się na Wyspie Wielkanocnej, a wszystkie języki świata pochodziły od jednego prajęzyka –

Protongu. Z kolei historia człowieka toczyła się w wiecznej walce z „Yetinsynami” – mitycznymi intruzami, którzy mieli odpowiadać za wszelkie zło i upadki cywilizacji.

Brzmi jak fantastyka? Dla Szukalskiego była to misja na śmiertelnie poważnie. Przez czterdzieści lat zapisał tysiące stron, tworząc ponad 40 tomów rękopisów i około 40 tysięcy rysunków. Na jego biurku piętrzyły się mapy dawnych kultur, szkice symboli, rekonstrukcje narzędzi i całe systemy językowe. Tworzył własne „słowniki Protonga”, porównywał podobieństwa między słowami w różnych językach, zestawiał ornamenty i motywy ze sztuki całego świata, szukając wspólnego źródła.

Dla naukowców jego prace były czystą herezją – etnografia zmieszana ze science fiction, archeologia przerobiona na osobistą mitologię. Ale w tym szaleństwie była metoda: po wojnie nigdy już nie powstał żaden z jego monumentalnych projektów. Zamiast rzeźb w kamieniu zaczął więc tworzyć rzeźby z idej – całe tomy Zermatyzmu, które miały być pomnikami ludzkiej historii.

Hollywood i outsiderzy

Zrzędzeniem losu, w latach 70. na drodze Szukalskiego stanął Glenn Bray – kolekcjoner sztuki, zafascynowany groteską, komiksem i sztuką outsiderów. Bray natknął się na jego rysunki, a zafascynowany ich mocą postanowił poznać autora. Szybko zdobył sympatię artysty, który miał w sobie mieszankę dumy i dziecięcej potrzeby uwagi. Od tego momentu Bray stał się nie tylko przyjacielem, ale też nieformalnym archiwistą i promotorem Szukalskiego.

Wraz z partnerką, Leną Zwolve, stworzył Archives Szukalski – pierwszą próbę ocalenia i uporządkowania ogromnej spuścizny „Stacha z Warty”. Dzięki nim jeszcze za życia Mistrza zaczęto publikować jego prace, organizować wystawy i nagrywać długie rozmowy, w których artysta opowiadał o swoim życiu i wizjach.

Kalifornia przyjęła go jak ekscentrycznego proroka. Szukalski bywał na spotkaniach bohemy artystycznej, gdzie dorastał mały Leonardo DiCaprio. Dla chłopca był jak dziadek snujący fantastyczne opowieści o pradawnych bogach i demonach. Dla jego ojca i przyjaciół – żywą legendą, człowiekiem, który przeżył katastrofę i teraz budował własną kosmogonię. Bray i DiCaprio senior nagrali dziesiątki godzin wspomnień i wizji, które po latach stały się podstawą dokumentu Netflixsa pt. „Walka: Życie i zaginiona twórczość Stanisława Szukalskiego”, znakomicie zresztą ocenionego zarówno przez widzów, jak i krytyków.

Szukalski zmarł w 1987 roku w Burbank. Jego prochy – zgodnie z wolą – rozsypano razem z prochami żony Joan na Wyspie Wielkanocnej, u stóp kamieniołomu Rano Raraku, gdzie powstawały posągi moai. Symboliczny finał: artysta, który całe życie szukał praojczyzny ludzkości, sam powrócił do miejsca, które uważał za kolebkę narodów.

Pamięć, zapomnienie i powrót

Po Szukalskim został ogromny dorobek – tysiące rysunków, modeli i rzeźb – ale rozproszony, porzucany po prywatnych kolekcjach, a w dużej mierze także utracony. On sam do końca życia czuł, że odchodzi w zapomnienie. I nie bez racji. Jego projekty nigdy nie zostały zrealizowane w skali, o jakiej marzył, a prasa pisała o nim tyle samo co o jego sztuce – o jego kłótniach, manifestach i skandalach. Jeszcze przed wojną łotka „kontrowersyjnego artysty” stała się jego znakiem rozpoznawczym. Po wojnie – nastąpiła cisza. W Polsce i Europie przez dziesięciolecia nie zajmowano się ani nim, ani Szczepem Rogate Serce.

Pierwszą nić pamięci podjęli jego kalifornijscy przyjaciele. Glenn Bray (prawny opiekun artystycznego życia artysty) i Lena Zwolve, zafascynowani jego rysunkami, stworzyli Archives Szukalski – instytucję, która do dziś zbiera, porządkuje i ratuje spuściznę Stacha z Warty. To dzięki

nim zaczęły się ukazywać kolejne albumy, począwszy od przełomowego „Troughful of Pearls / Behold!!! The Protong” (1980), w którym obok fotografii rzeźb znalazły się też fragmenty jego teorii o Protongu i Yetinsynach. Dwa lata później pojawiły się „Inner Portraits”, a następnie kolejne publikacje. Z gipsowych modeli odlanych za życia artysty zaczęto wykonywać brązy, by ocalić jego prace od zniszczenia. W 1990 roku Archives wspólnie z Polish Museum of America w Chicago zorganizowało pierwszą pośmiertną wystawę Szukalskiego.

Wszystko to układało się w mozolne, ale konsekwentne ratowanie pamięci o artyście. Glenn Bray nie tylko ocalił dorobek Szukalskiego – zbudował wokół niego aurę legendy. To on sprawił, że dzieła Stacha z Warty zaczęły krążyć w amerykańskim obiegu, trafiać do świata sztuki outsiderów. W 2000 roku ukazała się książka „Struggle. The Art of Szukalski”, współtworzona przez Braya, ale także przez George’a DiCaprio – artystę komiksowego – i jego syna Leonarda, wtedy wschodzącą gwiazdę Hollywood. Na kartach albumu znalazło się słynne zdjęcie: dziewięcioletni Leonardo, obejmujący Szukalskiego za szyję. Obraz chłopca i starca – przeszłości i przyszłości – który przeszedł do historii.

Największy przełom przyniósł jednak rok 2018. Netflix pokazał film Irka Dobrowolskiego Struggle: The Life and Lost Art of Szukalski. Blisko dwugodzinny dokument powstał dzięki dziesiątkom godzin nagrań zgromadzonych przez Braya i DiCaprio seniora. Film został udostępniony w ponad sześćdziesięciu wersjach językowych, a co ważniejsze – sprawił, że o Szukalskim usłyszał cały świat. Po raz pierwszy od dekad nazwisko artysty pojawiło się nie tylko w kręgu badaczy czy pasjonatów, ale w globalnym obiegu kultury popularnej.

Echo filmu było realne. W Bytomiu w 2020 roku odbyła się pierwsza po wojnie duża wystawa jego prac i dorobku Szczepu Rogate Serce, z towarzyszącą sesją naukową. W 2022 roku – kolejna. Równolegle zaczęły pojawiać się ważne publikacje. Najbardziej fundamentalną pozostaje monografia Lechosława Lameńskiego „Stach z Warty. Szukalski i Szczep Rogate Serce” (2007) – ponad pięćset stron, niemal trzysta ilustracji i pierwsze w Polsce tak szerokie opracowanie o artyście i jego kręgu. Kilkanaście lat później ukazał się także efektowny „Szukalski. Album” (2018), wydany przez Fundację Evviva L’Arte, z bogatym materiałem ilustracyjnym i wstępem tego samego autora, uchodzącego dziś za jednego z najwybitniejszych znawców twórczości Szukalskiego.

Ale najważniejszy zwrot wydarzył się nad Bałtykiem. Tym miejscem stała się Gdynia. I konkretny człowiek: Krzysztof Ziemann – pomorski przedsiębiorca z branży elektrotechnicznej i wnętrzańskiej, prywatnie pasjonat i kolekcjoner sztuki. Zaczęło się – jak u tysięcy widzów – od dokumentu na Netfliksie.

– Obejrzałem dokument Irka Dobrowolskiego i pomyślałem: to niemożliwe, że taki artysta jest w Polsce wciąż nieobecny. Skoro nikt się tym nie zajął, postanowiłem zrobić to sam. Tak zaczęła się moja miłość do Szukalskiego. Zafascynowała mnie różnorodność rzeźby, rysunku, jego fotografie – wspomina Krzysztof Ziemann.

Ziemann nie poprzestał jednak na zachwycie. Zaczął budować kolekcję: kontakt po kontakcie, zakup po zakupie, negocjacje ze spadkobiercami w USA, kwerendy wśród kolekcjonerów w Europie, pozyskiwanie szkicowników, fotografii, medali, narzędzi, pamiątek po uczniach.

– Nawiązałem współpracę ze amerykańskimi spadkobiercami, Glennem Brayem i Leną Zwolve. Od nich nabyłem prawie wszystkie prezentowane w muzeum prace. Jego prace na aukcjach pojawiają się niezwykle rzadko, ponieważ artysta w zasadzie podczas swego życia nie sprzedawał swoich prac, więc jest to niesamowita przygoda – opowiada Ziemann.

I wreszcie, 21 września 2025 roku przy ul. Orłowskiej 53 w Gdyni oficjalnie otwarto Muzeum Stanisława Szukalskiego. To pierwsze stałe miejsce w Polsce poświęcone temu artyście. Dla większości Polaków, także tych interesujących się sztuką to może być pierwszy kontakt z tym nazwiskiem.

Stała ekspozycja „Szukalski: The Selfborn / Samorodny” to m.in. ponad 50 rzeźb, ponad 350 obrazów i 300 fotografii, medale i insygnia Szczepu Rogate Serce, unikatowe publikacje, archiwalia oraz... oryginalne narzędzia rzeźbiarskie Mistrza. Ale od początku wiadomo było, że muzeum nie będzie tylko galerią. Już pierwsze miesiące działalności przyniosły dwie ważne publikacje. Pierwszy album, przygotowany z fotografii Glenna Braya, pokazuje Szukalskiego z lat 70. i 80., uchwyconego w intymnych, codziennych kadrach, od biurka po pracownię. Drugi to imponujący zbiór ponad stu autoportretów i portretów, wykonanych głównie przez samego artystę aparatem fotograficznym – zapis, w którym Szukalski mierzy się ze sobą samym, z czasem i z własnym mitem. To początek – ale taki, który od razu pokazuje, że w Gdyni nie chodzi o muzealny magazyn, lecz o żywe laboratorium sztuki i pamięci.

– Jestem gdynianinem, kocham to miasto, więc wybór miejsca był dla mnie naturalny. Sama adaptacja budynku pod cele muzealne trwała pięć miesięcy. To pierwsze w Polsce miejsce, gdzie zostały zgromadzone prace i pamiątki po Stanisławie Szukalskim, ale nie będzie to wyłącznie obiekt z ekspozycją dzieł Szukalskiego. Mamy tu ekspozycję stałą oraz wystawy czasowe, jednak w przyszłości planujemy promować młodych artystów, organizować koncerty, a także konkursy dla różnych dziedzin sztuki – podsumowuje właściciel Muzeum Szukalskiego.

II RAMKI

Portrety jak rzeźby | Zdjęcie: portret

Szukalski traktował twarz jak bryłę – jego portrety malowane i rysowane wyglądały, jakby powstały dłutem, a nie pędzlem. Nie interesował go realizm czy upiększanie. Szukał monumentalności i symbolu. Najlepszym przykładem jest portret matki (ok. 1920–1922) – monumentalny, o ostrych rysach, przypominający bardziej posąg niż wizerunek kobiety. Podobnie wyglądały jego wizje wielkich Polaków: Piłsudski czy Mikołaj Kopernik – przedstawieni nie jako ludzie, ale jako herosi, niemal bogowie.

„Szukalski malował tak, jak rzeźbił – ostro, monumentalnie, pełną formą” – pisał Lechosław Lameński, najwybitniejszy badacz jego twórczości.

Toporzeł i Rogate Serce | Zdjęcie: replika Toporła w muzeum

Toporzeł – obosieczny topór połączony z głową orła – był jego znakiem firmowym. Symbol potęgi, walki i odrodzenia. W 1929 roku powołał w Krakowie Szczep Rogate Serce, wspólnotę młodych artystów, którzy mieli wyrzeźbić „sztukę czysto polską”, wolną od obcych naleciałości. Nosili Rogate Serca na piersiach jak rycerze nowe insygnia. Dla jednych byli awangardą, dla innych – sektą z prorokiem w roli guru.

Zermatyzm – praojczyzna na Wyspie Wielkanocnej | Zdjęcie: rysunki/mapy z Zermatyzmu

W Ameryce stworzył własną kosmogonię. Według Szukalskiego po potopie cywilizacja odrodziła się na Wyspie Wielkanocnej, a wszystkie języki świata pochodziły od jednego prajęzyka – Protonga. Człowiek zaś od wieków walczył z „Yetinsynami” – intruzami odpowiedzialnymi za zło. Zermatyzm to 40 tomów rękopisów i 40 tysięcy rysunków, w których nauka mieszała się z mitem, etnografia z fantastyką, a historia zamieniała się w monumentalną opowieść.

Jego teorie wydają się dziś szalone, ale trzeba pamiętać: w latach 20. i 30. XX wieku podobne idee „narodów wybranych” pojawiały się w wielu krajach. Wystarczy spojrzeć na sąsiednie Niemcy, które właśnie wtedy zaczęły tworzyć własną mitologię aryjską.

Bohaterowie jak bogowie | Zdjęcia: rysunek Kopernika + „Piłsudski ostrzący Toporła”

Szukalski widział Polskę przez pryzmat herosów. Rysował Mikołaja Kopernika tak, jakby był gwiazdowym magiem – wizja, która bardziej przypomina okładki heavy metalu niż klasyczny portret uczonego. Józefa Piłsudskiego ukazał jako wojownika, ostrzącego Toporła – znak gotowości do walki o naród. To nie były wizerunki historyczne, ale ikony, które miały elektryzować wyobraźnię. Krytycy nie raz porównywali te prace do estetyki... okładek płyt heavy metalowych z lat 70. i 80., choć powstały pół wieku wcześniej.

Monumentalne sny na papierze | Zdjęcia: projekty „Duchtyni”, budowli z orłą głową

Sztuka miała być orężem narodu. Szukalski marzył o pomnikach większych niż życie. W Wilnie chciał zamknąć Mickiewicza w piramidzie rodem z Ameryki Południowej. W Katowicach wyrzeźbił „Orła Piastowskiego” – pięciometrową bestię rozpościerającą skrzydła nad miastem. W Krakowie planował Duchtynię – świątynię sztuki wykutą w wapieniu pod Wawelem. Nie ozdoby, lecz sanktuaria, w których naród uczy się własnej wielkości.

Od Bora-Komorowskiego do Marvela | Zdjęcie: rzeźba Bora-Komorowskiego

Portret generała Bora-Komorowskiego jest tak dynamiczny, że przypomina bohatera gry komputerowej – napięte mięśnie, heroiczną pozę, gotowość do walki. Szukalski w ten sam sposób modelował innych Polaków – jakby mieli stać się figurami z mitologii. Amerykańscy krytycy zauważyli, że jego muskularne sylwetki i symbole przypominają superbohaterów Marvela i DC. Niektórzy twierdzą, że Toporzeł mógł być inspiracją dla Batmana. Światy gier i komiksów wciąż noszą echo jego stylu.

Papież jak prorok - „Młócarz” | Zdjęcie: projekt „Młócarz”

Kiedy w 1978 roku Karol Wojtyła został papieżem, Szukalski rzucił się do świata, który spokojnie ignorował przez lata. Choć przez wiele dekad nazywał siebie „poganinem” i „heretykiem”, w liście z 26 czerwca 1979 r. pisał: „Jest to jedyna OSOBOWOŚĆ ... której cała ludzkość, bez względu na wyznania, będzie słuchać”. W 1980 roku przedstawił swój pomnik „Młócarz” – papież jako wojownik: atletyczny, w pancerzu z orlich piór, deptający hydrę, z bojowym cepem nad głową, udekorowany muszlami i okrętami. W jego wizji Jan Paweł II stawał się duchowym wodzem wszystkich narodów, bardziej ikoną mitu niż postacią historyczną.

Hollywood i DiCaprio | Zdjęcie: Szukalski z małym Leonardo DiCaprio na kolanach

W latach 70. jego rysunki odkrył Glenn Bray, kolekcjoner sztuki outsiderów. Wraz z Leną Zwalve założyli Archives Szukalski, publikowali jego prace i nagrywali rozmowy. Do ich kręgu należał George DiCaprio – artysta i ojciec przyszłej gwiazdy Hollywood. To właśnie w tym domu mały Leonardo siadał na kolanach Szukalskiego, słuchając jego opowieści o pradawnych bogach i

demonach. Dla dziecka był jak dziadek-wizjoner, dla kalifornijskich outsiderów – mistrz i inspiracja. Kilkadziesiąt lat później Leo pomógł sfinansować dokument Netflixa, który przywrócił Stacha z Warty światu.

III

WYWIAD

Sztukę trzeba czuć

Szukalski nie był i nie będzie neutralny. Wojował z krytykami. Wojował z edukacją. Tą dotyczącą sztuki, bo uważał, że sztukę trzeba po prostu czuć. Pierwsze prace były mniej skomplikowane, ale z czasem jego sztuka ma w sobie tyle treści, że nasycy maksymalnie wszystko, czego się dotknie - mówi Emilia Kochanowska, kustoszka Muzeum Stanisława Szukalskiego w Gdyni.

Czy Stanisław Szukalski jest postacią kontrowersyjną?

Na pewno Szukalski był kontrowersyjny dla współczesnych, ponieważ był bardzo śmiały w poglądach i został wychowywany w taki sposób, żeby być pewnym tego, co robi. W jednym z listów do Mariana Konarskiego pisał o tym, że ojciec powtarzał mu, że ma złapać myśl, z którą się zgadza i nie pozwolić nikomu zmienić tej myśli. Ma za wszelką cenę wszystkim wytłumaczyć, że to on ma rację i tak właśnie się zachowywał.

A dzisiaj? Bo to jednak postać wciąż tajemnicza dla większości Polaków, znana bardziej za granicą niż w Polsce.

Rzeczywiście, zdaje się, że bardziej jest znany za granicą – w USA bardziej go znają za granicą niż w Polsce. W Polsce jest wykorzystywany tak naprawdę do bardzo hermetycznych narracji, na które oczywiście ani my nie mamy wpływu. Tak jak Szukalski nie miał też wpływu, w jaki sposób był jest zawłaszczany jego dorobek. Dla mnie nie jest w ogóle kontrowersyjny, ale to chyba wyłącznie zależy od otwartości umysłu i indywidualnego światopoglądu. Jestem kompletnie zakochana w słowiańskich motywach, w tym, jak Szukalski łączy różne kultury w swoich pracach. Zresztą to, co niektórzy uważają właśnie za bardzo kontrowersyjne, to jego filozofia Zermatyzmu i antropologiczne badania. On sam starał się naukowo pokazywać co łączy kultury i języki, ale wnioski, które z tego wyciągał, z obecnej naukowej perspektywy są już trochę fantastyczne.

Mamy więc Szukalskiego artystę i patriotę okresu międzywojennego, zajmującego się antropologią, filozofią. Stąd monumentalne projekty budowli i pomników z baśniową ornamentyką. Pojawia się też jednak motyw swastyki.

Ani przez moment nie jest to nawoływanie do jakichkolwiek ideologii nazistowskich. Szukalski pokazuje swastykę, czy jak on sam to nazywa - gammadion, który obraca się w przeciwnym kierunku niż swastyka. Jest pierwotny, ludowy, wielokulturowy i oznaczał dobrobyt. Był symbolem, który ma przynosić szczęście, a został wykorzystany przez nazizm jako symbol zagłady i zniszczenia. Dla osób, które są ciekawe i otwarte odpowiedź nie jest skomplikowana, bo na wystawie dosłownie cytujemy definicję Szukalskiego. Ale pewnie są też tacy, którzy nie chcą być przekonani. Z drugiej strony, chyba po to mamy sztukę?

By prowokować do myślenia, wywoływać emocje?

Moim zdaniem tak. Szukalski nie był i nie będzie neutralny. Wojował z krytykami. Wojował z edukacją. Tą dotyczącą sztuki, bo uważał, że sztukę trzeba po prostu czuć. Jego pierwsze prace były mniej skomplikowane, ale z czasem ta sztuka ma w sobie tyle treści, że nasycy maksymalnie wszystko, czego się dotknie. To widać też w jego tekstach, w listach. Kipi w nich treść. Warto dodać,

że od samego początku był też filozofem. W latach 20. XX wieku był nawet zaproszony przez Rabindranatha Tagore'a, indyjskiego artystę, laureata literackiej Nagrody Nobla do prowadzenia wykładów na tamtejszym uniwersytecie, obok innych wielkich postaci tamtych czasów. Do Indii jednak nie dotarł.

Filozof, malarz, rzeźbiarz, architekt, grafik, antropolog. Przy takiej rozpiętości nie jest łatwo dominować w jednym gatunku. Można powiedzieć, że był ofiarą własnego talentu?

Można też powiedzieć, że chciał wszystkie sroki chwycić za ogon. Myślę, że to jest cena geniuszu, który tyle tematów porusza, ale nie może wybrać jednego. Szukalski na pewno najbliżej związany był z rzeźbą. Ta forma najbardziej go pociągała, bo nawet jego rysunki mają jej charakterystykę, szczególnie w rysach twarzy, w zagłębieniach gałek ocznych czy linii nosa.

Tworzył też projekty, a w zasadzie wizje pomników, miejsc pamięci. Wszystko jest monumentalne. W muzeum pokazujecie m.in. projekt grobowca Józefa Piłsudskiego. Jest też projekt polskiej monety. Czy któraś z tych wizji doczekała się realizacji?

Pomnika nie udało się zrealizować żadnego, chociaż było bardzo blisko dla pomnika Adama Mickiewicza, który miał stanąć w Wilnie. W 1925 roku moneta z wizerunkiem Mikołaja Kopernika dotarła do etapu wybicia próbnego. też została w sferze wizji. Na Śląsku Szukalski zrealizował m.in. płaskorzeźbę „Orła Piastowskiego” „Górnika”, która jednak nie przetrwała zawieruchy wojennej. Mamy jej fotografie. Są wyjątkowe, bo pokazują Szukalskiego na drabinie, dzięki temu widać jej skalę, miała wysokość 8 metrów. średnicę 5 metrów i ważyła 12 ton.

Wspomniała pani o portretach, tworzonych na podobieństwo rzeźb. Ale są też rysunki i grafiki. Całkiem odmienne. Gdy spojrzałem na rysunek Mikołaja Kopernika, to moje pierwsze skojarzenie było ze stylistyką okładek płyt zespołów heavy metalowych, które powstawały 50 lat później.

To jeden z wielu dowodów, że był wizjonerem, co zresztą sam podkreślał. Jego architektoniczne projekty, stricte mieszkalne, także bardzo wybiegały w przyszłość. Mamy jego oryginalne szkice podkolorowywane akwarelą i każdy, kto jest zafascynowany architekturą i jej formą z pewnością spędzi nad nimi dłuższą chwilę. Tworzył je w 1918 roku i jest w nich taka struktura, o której dopiero potem marzyła Gdynia, gdy się budowała ze swoim modernizmem.

Mamy więc wszechstronnego artystę okresu przedwojennego, laureata międzynarodowych nagród, sławnego, ale i kontrowersyjnego, filozofa, myśliciela, wizjonera. W 1939 roku wyjeżdża do USA, zostawiając w Polsce swój dorobek i skąd już nigdy nie wraca. Dlaczego Szukalski został zapomniany w Polsce? Dlaczego jest to postać dla nas tak nieznaną?

To jest dobre pytanie i jednocześnie bardzo trudne, by znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Sam Szukalski postrzegał swoje zapomnienie właśnie przez pryzmat tego, że jednak był kontrowersyjny dla siebie współczesnych, a krytyka go zabiła i wypchnęła ze świadomości ludzi. Myślę, że po części to może być prawdą. Nie był specjalistą od PR-u, więc nie rozumiał, czemu jego zachowanie tak negatywnie wpływa na tą jego antypopularność.

W PRL-u był niechcianym artystą?

Tak. Nie wspomniano o nim. Pisał wiele listów, chciał wrócić, zaistnieć, przywrócić pamięć o sobie. Ale i też nie chciał współpracować z żadną władzą, co na pewno nie ułatwiało przywracania go do historii.

Ze swoją twórczością i filozofią nie wydaje się by był zagrożeniem ideologicznym dla PRL-u. W liście wysłanym do papieża Jana Pawła II podpisał się jako heretyk. A mimo to nie wrócił, a jego twórczość nie była widoczna.

To jest dziwne, niezrozumiałe. Im więcej poznajemy jego historii, tym bardziej to dziwi. Ale on był na tyle nieugięty i nieustępliwy, że może w jakiś sposób Polacy nie spełniali jego wymogów, by mógł powrócić? On sam bardzo długo, pewnie do dnia swojej śmierci trzymał jakąś urazę do narodu polskiego, że go odrzucił, kiedy tak bardzo go potrzebował.

Urazę nie dlatego, że miał miano kontrowersyjnego, ale, że o nim zapominano?

Tak, gdy już wyjechał, stracił cały dorobek to wtedy ta uraza zaczęła się jątrzyć, złamało mu to serce. Był artystą, człowiekiem bardzo wrażliwym. Uporczywie nie sprzedawał swoich prac, bo chciał wszystkie podarować narodowi. Zmagał się z wieloma chorobami, które zatajał przed najbliższymi. Mimo słabnięcia nie chciał się leczyć. Cierpiał głód i biedę. No, ale był na tyle zapalczywym człowiekiem, że nie odpuszczał. Dalej pracował i tworzył.

Nie było chyba jednak aż tak źle. W USA dalej tworzył sztukę, a zainteresowania antropologiczne przerzucił na kulturę indiańską. Mieszkał w Kalifornii, która w latach 60. i 70. XX wieku była tygłem kulturowym, kolebką hippisów. I tam znalazł nowych wielbicieli.

Czas i miejsce było dobre. Twórczością Szukalskiego zainteresowali się alternatywni artyści związani ze sztuką komiksową. Szukalskiego jako pierwszy odszukał w 1974 roku Glenn Bray, kolekcjoner współpracujący z tym środowiskiem i jego przyjaciele Robert i Susan Williams, artyści. I przez te lata siedemdziesiąte Szukalski stopniowo otwierał się na swoich nowych, młodych znajomych. Jednak dopiero w latach 80., gdy już zezwolił na nagrywanie filmów otworzył się całkowicie i zaczął częściej bywać w ich gronie.

Świat twórców komiksów? Oglądając z dzisiejszej perspektywy szkice, rysunki i grafiki wykonane przez Szukalskiego można zauważyć podobieństwa.

Zwracali już na to uwagę dziennikarze amerykańscy, którzy doszukiwali się w atletycznych sylwetkach rzeźbionych przez Szukalskiego wzorców dla komiksowych superbohaterów DC Comics i Marvela. Idąc dalej, uznali, że Toporzeł, czyli obosieczny topór z głową orła, zaprojektowany przez Szukalskiego jest wzorem dla symbolu Batmana. My też mamy Rzeczywiście współcześnie istnieje nadal to komiksowe powiązanie. Za jakość i szczegółowość odlewów rzeźb, które są wykonywane dla naszego muzeum na licencji Archives Szukalski odpowiada Gabriel Bartalos. Artysta, który od 25 lat pracuje w Hollywood tworząc w filmach efekty wizualne – makijaże artystyczne, maski i protezy filmowe.

Wokół Szukalskiego krąży nazwisko DiCaprio. To samo, które nosi sławny aktor Leonardo DiCaprio. Znali się?

Tak. Szukalski zaprzyjaźnił się z Georgem DiCaprio, jednym z artystów sceny komiksowej. Los chciał, że był ojcem człowieka, który jest dla nas łatwiejszy do skojarzenia. Mamy nawet zdjęcia Szukalskiego z małym „Leosiem” na kolanach.

Czy grupa kalifornijskich przyjaciół wspierała go także finansowo?

Wspierała. Może nie na wielką skalę, bo nikt nie podchodził do niego, jakby nagle dokonał nieoczekiwanego odkrycia wielkiego artysty. Ale fascynacja nim była. Szczera. I dalej jest, bo nadal są zainspirowani jego sztuką i ją podziwiają.

To była artystyczna miłość od pierwszego wejrzenia, a z racji tego, że to był starszy pan, to także starali się mu pomagać.

I to oni rozpoczęli proces upamiętniania twórczości Szukalskiego, po jego śmierci w 1987 roku?

Pierwszą wystawę zorganizowali niedługo po jego śmierci w galerii La Luz de Jesus w 1989, a kolejną w 2001 roku. Wtedy też powstawało już założone przez spadkobierców Archiwum Szukalskiego. To było w Kalifornii, w Polsce natomiast działał Marian Konarski, jeden z członków

przedwojennego Szczepu Rogate Serce, założonego przez Szukalskiego. Efektem była wystawa retrospektywna Szczepu w 1978 roku. Efektem była wystawa w muzeum w Bytomiu.

Obecność DiCaprio w gronie wielbicieli Szukalskiego z pewnością pomogła budować historię Szukalskiego. Organizacyjnie, finansowo, no i promocyjnie. Krąży historia, że Leonardo DiCaprio przygotowując się do roli w Titanicu, czerpał inspirację z życiorysu znanego mu dobrze Szukalskiego.

Tak, słyszałam też tą teorię. Nie ma na to żadnych dowodów, w każdym razie my na ten temat nic nie wiemy. Najlepiej zapytać Leonarda, czy się rzeczywiście wzorował.

Przyjedzie do muzeum?

Nie poinformowano nas o tym, więc na razie nie zapowiada swojej wizyty.

A czy go zaprosicie?

Oczywiście, że jest zaproszony. Na otwarcie zaproszony był także jego ojciec. Niestety, nie zdołał dotrzeć. Cierpliwie czekamy, może kiedyś się uda.